

# Roman Łyczywek

---

"Wielki zmierzch", Cezary Jellenta,  
Warszawa 1985 : [recenzja]

---

Palestra 30/3(339), 69-70

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## 2.

Ryszard Dzieszynski: *Toga — czerwień — Polska, Kraków 1985, KAW, str. 246.*

Odnotowania wymaga, nie tak znowu częsty, wypadek opublikowania monografii biograficznej o adwokacie. Bohaterem pracy jest adw. Zygmunt Marek.

Działalność Zygmunta Marka niewątpliwie zasługuje na utrwalenie w piśmiennictwie. Jeden z czołowych socjalistów polskich okresu międzywojennego, czynny również w ruchu międzynarodowym, łączył z działalnością polityczną wykonywanie praktyki adwokackiej.

Można zaryzykować twierdzenie, że począwszy od lat końcowych XIX wieku aż do chwili śmierci Marka (1931 r.) nie było takiej działalności w polityce — początkowo galicyjskiej, a potem ogólnopolskiej — w której nie uczestniczyłby Marek. Wchodził do naczelných władz PPSD, potem PPS, przewodniczył Klubowi Parlamentarnemu PPS, był wice marszałkiem Sejmu, uczestniczył w wielu międzynarodowo bardzo zdolny i zdecydowany obrońca

Jednocześnie zdobył sobie mocną pozycję zawodową jako adwokat. Dzieszynski przedstawia bliżej przebieg kilku procesów, w których Marek dał się poznać jako bardzo zdolny i zdecydowany obrońca.

Szpecially charakterystyczną, wynikającą zarówno z postawy humanistycznej Marka jak i z należytego rozumienia przez niego zadań adwokata, była jego działalność w dziedzinie udzielania pomocy więźniom, zwłaszcza więźniom politycznym. W tym zakresie Marek odegrał rolę wybitną i stał się osobą centralną dla rozległego ruchu pomocy humanitarnej, obejmującego szereg krajów.

Ścisłe związany przede wszystkim z terenem b. zaboru austriackiego, uczestniczył w kolejnych fazach reorganizacji tego terenu po I wojnie światowej w NKN, w Polskiej Komisji Likwidacyjnej.

Był kandydatem PPS na stanowisko Prezydenta RP.

Dobrze się stało, że postać Zygmunta Marka, dzięki pracy Dzieszynskiego, została przybliżona dzisiejszemu czytelnikowi, który na ogół zna tylko kilka osobistości okresu międzywojennego. Te osobistości nadawały zapewne ogólne kierunki życia czy też reprezentowały podstawowe koncepcje polityki, jednakże o losie tych koncepcji w życiu decydowali przywódcy polityczni typu adw. Marka.

Praca Dzieszynskiego oparta została na dość szerokiej bazie źródłowej, z której autor, czasem dość mechanicznie, korzysta. Trudno się oprzeć wrażeniu, że praca zyskałaby na tym, gdyby żywiej odmalowano w pracy koloryt środowiska krakowskiego, tak przecież w tym czasie ruchliwego i barwnego. Przez karty książki przewija się wielu znanych innych adwokatów galicyjskich, m. in. Herman Lieberman, Herman Diamand, Adam Doboszyński. Szkoda, że autorowi nie udało się w sposób żywy opisać tętna życia w ówczesnej adwokaturze krakowskiej, której Marek był wybitnym i czynnym członkiem.

Roman Łyczewek

## 3.

Cezary Jellenta: *Wielki zmierzch, Warszawa 1985, PIW, str. 245.*

Dziwny to pamiętnik napisany przez adwokata, który o adwokaturze zupełnie nie wspominał, a o sądzie wspominał zupełnie marginesowo. Napoleon Hirszbard (1861—1935), znany powszechnie pod przybranym nazwiskiem Cezary Jellenta, przez

długie lata praktykował w Warszawie jako adwokat, ale trwale zapisał się w literaturze jako krytyk literacki, dramaturg, powieściopisarz.

„Wielki zmierzch” jest pamiętnikiem z krótkiego okresu, obejmuje bowiem parę miesięcy od sierpnia 1914 roku do stycznia 1915 i uzupełniony jest krótką wzmianką z września 1924 r.

Pamiętnik to bardzo dziwny. Można go uznać za bardzo interesujący lub za bardzo dziwaczny — takie rozbieżne były recenzje z pierwszego jej wydania. Odnosi się do początku I wojny światowej i okupacji Warszawy przez Niemców. Jellenta nie robi nikomu złudzeń co do wartości kronikarskiej pamiętnika. Sam pisze, że „nie chodzi o ścisłość — tę sobie odtworzy każdy, gdy weźmie do rąk rocznik pisma rodzinnego, jakikolwiek kalendarz wojenny lub plikę dodatków nadzwyczajnych”. Pisze też: „Ogromna ilość wydarzeń i wieści pada we mnie na tło pewnego moralnego znużenia i nie pozwala prowadzić pamiętnika nieprzerwanie”.

Również o samej wojnie wyraża się Jellenta z nieukrywanym sceptycyzmem: „Bawi mnie, gdy ludziska chcą koniecznie znaleźć ścieżkę w tym labiryncie sprzeczności, z których składa się wojna europejska”.

Jakż jest więc sens i motyw pisania takiego pamiętnika?

Nieodparcie wyczuwa się, że Jellenta, wrażliwy intelektualista, pozbawiony normalnych warunków życia i działalności, odczuwał konieczną potrzebę dialogu z sobą samym na kartach tego szczególnego pamiętnika. Okrucy wydarzeń wojennych są jedynie punktem zaczepienia dla licznych, nieraz zaskakujących skojarzeń, których w bród zawiera bogata wiedza i osobowość Jellenty.

Stąd rodzą się ciągle dygresje. Pojawiają się ciekawe refleksje o Niemcach: „Jeśli Niemcy zawładną światem, to z nimi razem zasiądzie na tronie królowa Nuda-Brzydota, więc będzie to właściwie koniec świata jako Natchnienia i Geniuszu”. Pojawia się też i Polska: „Mam wszystkie trzy orientacje, rosyjską, austriacką i niemiecką. Jako Polak, muszę koniecznie czuć: za miliony, będące pod wszystkimi trzema berłami”.

Wreszcie — zaskakujące (w 1914 r.) twierdzenie: „Prusy Wschodnie i Zachodnie uśmiechają się nam. Królewiec i Gdańsk — mogłoby to być polskie? Jeszcze żywo stoją mi w pamięci wspaniałe mury Elbląga, Malborka, Frauenburga, cały ów warowny czerwony gótyk nadbałtycki, tak masywny, krzepki, tak czysto swojski i charakterystyczny”.

W końcu — przywiązanie do Warszawy. Jest ono niezwykle i jakby wieszczce: „Prusacy, gdy mają zgładzić miasto, przysyłają mu wprzód wyrok w postaci samolotu”, a „Warszawa ma dość intuicji na to, żeby wizyty wczorajszych samolotów tak, a nie inaczej sobie tłumaczyć”. A na tym tle warszawiacy? „Podziwiałem dar ekwilibrystyczny ludu warszawskiego, jego przedsiębiorczość i odwagę!”

Rzecz może szczególna, że stosunkowo najwięcej systematycznej uwagi poświęcił Jellenta opisowi (ponuremu) obowiązujących w tym czasie w Warszawie zarządzeń prohibicyjnych i opisowi (koneserskiemu) warszawianek.

Żywe osoby z otoczenia Jellenty pojawiają się w tym szczególnym pamiętniku tylko marginesowo i pod kryptonimami.

Tak to do piśmiennictwa adwokatów wypada zaliczyć ten pamiętnik, tak mało adwokacki, a tak z wielu względów (również psychologicznych) ciekawy.

Roman Łyczywek